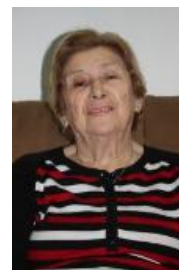


SARA WEXLER

ur. 1931; Międzyrzec Podlaski



Miejsce i czas wydarzeń	Międzyrzec Podlaski, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2017, Projekt Akcja Reinhardt - w kręgu Zagłady, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, getto w Międzyrzeczu Podlaskim, akcje w getcie, transporty Żydów, transporty do Treblinki, ukrywanie się

Ucieczka z pociągu do Treblinki

To była piąta akcja już, bo u nas był Judenstadt, to znaczy centrum, wszystkich Żydów z okolicy przywieźli do nas. A na piątej akcji już byłam z siostrą i bratem i była jeszcze babcia i ciotka. A wieczorem brat przyszedł do babci, i wujek też był tam, i powiedział: „Chodźcie ze mną”. Chciał wziąć siostrę i mnie chciał, żebym poszła. No nie, siostra nie chce w żaden sposób. To powiedziałam, że ja też nie chcę iść z nim. „Co znaczy? Ty musisz. Jak siostra nie chce, to nie mogę zmusić, ona większa. A ty idziesz ze mną.” On mnie zmusił, żeby ja poszła z nim i poszłam. On mieszkał ze swoim kolegą. Każdy miał tylko jeden pokój, w jednym pokoju wszyscy zamieszkali. On był w takim małym pokoju, to on powiedział: „Teraz nie będę w pokoju, teraz ja cię zachowam. Ja też wejdę tutaj z moim kolegą, żeby akcja przeszła. Kiedy akcja przejdzie, to wtedy się zwolnimy”. To już była piąta akcja. Więc płakałam, nie chciałam, ale jednak nie mogłam inaczej robić. Doszliśmy do jego domu, do wejścia do domu, to on podniósł, „Wchodź tutaj trochę, tutaj będziemy”. On ze swoim kolegą też weszli tam i powiedział: „Teraz tylko być cicho, tutaj nic nie rozmawiać. Później będziemy słyszeć co się dzieje na ulicy”. Tak przeszła cała noc w tej dziurze. A rano słyszeliśmy już, że już chodzą oni, że już robią szum te ich buty. A ten pan co chodził z Niemcami powiedział: „No, tutaj, trzeba sprawdzić te schody na górę”. Jak to słyszeliśmy, to brat mój mi mówi: „Ty idź tutaj do końca tej piwnicy, ty nie wychodź, już tutaj są”. On był stróżem, ten jeden pan, ale on był prawdziwym antysemitą. To brat z kolegą wyszli i powiedział mi brat: „Ty leż tam na końcu, żebyś nie wyszła”. Ale ten pan powiedział: „Na pewno są tam jeszcze Żydzi, ja będę strzelać do piwnicy, jak nie wyjdzie ta”. Z latarnią tam jeszcze wchodził, no to ja też wyszłam. Prowadzili nas na rynek, tam był taki plac duży, i siedzieli tam już różne inne ludzie żydowskie. To było o szóstej godzinie. A płakali i strzelali i strasznie było. Tam było kilka tysięcy

ludzi na pewno, bo z wszystkich miast koło Międzyrzecza zawsze prowadzili do nas. To było centrum dla ludzi ze wszystkich miast, które były niedaleko od nas. Tam siedzieliśmy aż do wieczora. A potem, kiedy mieliśmy wstać po południu i zaczynać chodzić, maszerować do stacji kolejowej, to brat mój powiedział: „Ty pójdziesz razem z wujkiem”. Bo był tam też mój wujek, brat mojej matki, Motl. „On już trzy razy skoczył z pociągu, on wie dobrze jak to trzeba zrobić. To ty idź z nim”. Powiedziałam, że ja chcę razem z nim, a on: „Nie, nie dają razem, dziewczyny z mężami, potem dzielą. Ty idź z nim, on ci pomoże w tym. Będiesz mogła się uratować, ja będę czekać na ciebie też”. Tak zaczęliśmy chodzić aż do pociągu, do stacji kolejowej w Międzyrzeczu. Było kilka tysięcy jeszcze Żydów. Chodziliśmy, ludzie zostali zastrzeleni. Przez całą drogę można było widzieć zastrzelonych ludzi, którzy upadli na drodze i nie mieli już siły chodzić, to ich zastrzelono na drodze. Chodziliśmy aż do stacji. A potem zaczęto nas rozdzielać. Wagony dla mężczyzn i wagony dla kobiety. Więc ja jako maleńka taka i chudziutka byłam wtedy, a wujaszek ten wziął mnie z sobą, tak mnie trzyma za rękę i trochę zakrywa mnie swoim paltem. Bo w miesiącu maju jeszcze bardzo zimno i deszcze jeszcze padają w Polsce. I tajnie weszłam do wagonu, żeby nie widzieli. On tak pilnował mnie i okrywał mnie swoim paltem. Było bardzo ciasno. Bardzo dużo ludzi jeszcze było w tym wagonie. No tam zamknęli drzwi. I potem pociąg zaczął jechać, to wujaszek powiedział mnie: „Teraz ty będziesz pierwsza. Ja tu otworzę małe okno, a ty będziesz pierwsza co wyskoczysz z wagonu. A potem ja, a potem kto tylko zechce wyskoczyć tam. Więc tylko tak można się uratować”. Ja nie chciałam, ja bałam się i widziałam jak prędko ten pociąg idzie. On miał jakiś nóż i coś jeszcze innego i zaczął, że kiedy pociąg zaczął prędko tak ruszać się, wtedy on otworzył jeden taki otwór, takie okno jakby i mówi: „Teraz wyskakuj! Teraz uciekaj! A ja teraz za tobą będę skakać też. Ja też wyskoczę”. Ja miałam różne rady inne, to on mnie pomagał wyskoczyć. Wiedziałam, że tam nie ma nadziei uratować się. Na dachach siedzą Ukraińcy, żołnierze różne i strzelają cały czas. Kto wyskoczy, ten może i tak. No to powiedziałam: „To co, lepiej w lagrze gdzieś na śmierć tam?” O tu już postanowiłam że wyskoczę. Wyskoczyłam i strzelali za mną. To cała ziemia, gdzie ja upadłam, weszła mi do oczu, do mojego nosa. Wujka mojego nie widziałam, nie widziałam, że on też wyskoczył. Weszłam do lasu, byłam trochę zraniona, miałam ranę na kolanach, z krwią. Siedziałam, wzięłam liście z drzew i tam wyczyściłam trochę. I siedziałam czekać. Co będzie dalej, nie wiem. Doszła do mnie jedna dziewczyna z naszego miasta, która też skoczyła. Powiedziała: „Chodź ze mną, bo tutaj niedobrze tak blisko siedzieć, gdzie był pociąg, będą szukać zaraz i cię znajdą”. Powiedziałam, że nie będę się ruszać z tego miejsca, bo ja czekam na wujka. A jak wujek przyjdzie, wtedy ja pójdę”. Tak ja nie odchodzę stąd. Za piętnaście-dwadzieścia minut wujek wyskoczył też i doszedł do mnie. I tak się ucieszyłam z nim. Powiedział: „Teraz chodźmy, idziemy więcej do lasu. Dalej od pociągu”. My wtedy już wiedzieliśmy co to jest Treblinka, pewnie, że wiedzieliśmy. Bo było dużo ludzi co uciekli z pociągu, a jak uciekli, to przyjechali z powrotem do Międzyrzecza i

oni opowiedzieli wszystkim co się dzieje. Że już stamtąd się nie wraca. Więc wiedzieliśmy, że już nie można po tym wrócić. Ale ten wujek właśnie wiedział najlepiej niż wszyscy, bo już cztery razy uciekał z pociągu. Więc jak się spotkałam z wujkiem, to już wróciliśmy. To trwało jakieś pięć czy siedem dni, już nie pamiętam dokładnie. Tylko po nocach chodziliśmy. Bo kiedy jest światło, kiedy wszystko jeszcze widać, to można znaleźć nas i można zawołać żandarmerię czy policjantów, żeby zabrali nas. To tylko wieczorem, kiedy było późno, chodziliśmy, żeby nie widzieli nas. A chcieliśmy coś jeść. A są ludzie dobre, które dają, gdy prosimy, kawałek chleba, czy trochę mleka, czy coś takiego. I są tacy, którzy nie chcieli nam pomagać nic, wygonili. To trwało, mnie się zdaje, że może tydzień czasu. Możliwe, że dzień mniej. Kiedy wchodziliśmy do getta, widzieliśmy, że jeszcze jest kilku Żydów, naszych znajomych. Ja siedziałam i płakałam, bo nie widziałam już mojej siostry, ani brata, ani babci. Już nikogo nie znałam. Było bardzo mało ludzi. To jednego dnia po obiedzie wujek do mnie doszedł i powiedział: „Już teraz bierz co ty lubisz z sobą, bo idziesz spotkać twego brata. On też skoczył z wagonu i już poszedł do wsi”. Do Dołhy, do jednej wioski tam niedaleko. Już byłam kiedyś tam. „I ty pojedziesz z nim”. Pytam się wujka: „Co z tobą? Ty nie jedziesz? To ja też nie chcę. Sama nie będę jechać”. To on powiedział: „Ja potem pojedę. Wpierw ty, bo brat czeka na ciebie”. To nie mogłam się rozłączyć od niego. Bardzo płakałam. A potem on wziął mnie, dał mi rękę i powiedział: „Ja pójdę z tobą”. Poszliśmy do cmentarza. Kiedy zrobiło się ciemno on powiedział: „Już tutaj czeka na ciebie pan Janek, z koniem i wozem, będziecie jechać teraz do brata. Zobacysz go. Ty się spotkasz z nim, będzie w porządku. A ja potem przyjadę, drugim razem. Nie można dwóch ludzi wziąć na jeden raz”. No, nie mogę sobie dać rady. Nie wiedziałam co robić i poszłam z nim. Na cmentarzu on mnie podnosił na górę, żeby przejść ten płot. A tam stał Janek z koniem i z wózkami. I dał mi takie duże coś, żeby się przykrywać. I powiedział: „Siedź spokojnie i nie mów nic”. Ale łązy miałam cały czas. Tak jechaliśmy aż do Dołhy tam. A potem on dochodził do stajni. Otworzył stajnię, powiedział: „Wchodź tutaj, tutaj brat twój”. Więc spotkaliśmy się, ja z bratem. Cieszyliśmy się. A teraz zaczęliśmy płakać obydwoje. I złączyliśmy do tej dziury, do tego schronu, co tam był pod tą stajnią. Jeszcze potem przyszło kilka osób. I tak przeżyliśmy tą wojnę tam pod stajnią. Warunkowo było bardzo trudno. Nic nie mieliśmy. Bardzo mało ubrań, w co przebrać się ani jak wyprać. Sytuacja była bardzo zła. A potem jeszcze przyszła szwagierka z siostrą, z ciotką. To byliśmy już pięcioro osób tam. Bardzo mało miejsca. Bo jak stąd może dotąd. Tak to było. Nie można stać, nie można się wyciągnąć tak jak trzeba. Ale jednak dzięki temu panu myśmy przeżyli tą wojnę tam. Nie mieliśmy co jeść, to coraz przywieźli nam. Przynosili jeden raz na dzień trochę kartofli. Jak kawałek chleba, to było bardzo dobrze. Ten pan co nas uratował nazywał się Janek Tarasiuk. A wszystkie osoby, które ukrywały się pod stajnią to był mój brat Herszko i ja. Cyna, to była koleżanka brata, z którą potem się pobrali. I ciotka Mania. Ona pojechała do Ameryki po wojnie. I Bracha, w moim wieku, ona żyje jeszcze, teraz jest w domu dla

starszych ludzi, w Petah Tikvie.

Data i miejsce nagrania	2017-12-13, Kirjat Mockin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"